

POLEMIKI I RECENZJE

CZY POLAK POWINIEN TŁUMACZYĆ TYLKO NA POLSKI, A FIN NA FIŃSKI?

Zasada tłumaczenia wyłącznie na język ojczysty tłumacza została dawno przyjęta przez międzynarodowe organizacje i do dziś jest stosowana.

Karta Tłumacza FIT (Międzynarodowej Federacji Tłumaczy) ujmuje tę myśl w rozdziale I pt. "Podstawowe obowiązki tłumacza" pkt 6. "Tłumacz winien posiadać dogłębną znajomość języka, z którego tłumaczy, a w szczególności wykazywać doskonale opanowanie tego języka, na który tłumaczy."

Karta Tłumacza Polskiego, uchwalona przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Tłumaczy Polskich w 1993 roku, mówi na ten temat w rozdziale II pt. "Prawa tłumacza" w następujący sposób: "9. Tłumacz ma prawo odmówić tłumaczenia na język nie będący jego językiem ojczystym bez zapewnienia niezbędnej konsultacji z kompetentnym rodzimym użytkownikiem języka".

Kodeks Polskiego Tłumacza Sądowego w rozdziale I "Zasady etyki zawodowej" stanowi: "17. Tłumacz sądowy ponosi odpowiedzialność za poprawność wykonanego przez niego tłumaczenia na język inny niż ojczysty po skonsultowaniu ewentualnych trudności z rodowitym znawcą języka."

Tymczasem na co dzień zasada ta jest interpretowana różnie i rzadko może być stosowana rygorystycznie. Na ogół jest to – w najlepszym razie – ograniczenie odpowiedzialności tłumacza za jakość tłumaczenia w przypadku zbyt krótkiego terminu lub innych okoliczności, które mu uniemożliwiają konsultację z rodowitym znawcą języka, przynajmniej w zakresie trudnej terminologii.

Temat ten stał się ostatnio przedmiotem ostrej polemiki na łamach fińskiego czasopisma Stowarzyszenia Tłumaczy Fińskich pod nazwą „Kääntäjä”. W odpowiedzi na list osoby niezadowolonej z systemu egzaminowania i licencjonowania tłumaczy publicznych w Finlandii, opublikowany na łamach tego czasopisma w języku angielskim, pewien Anglik zamieszkały w tym kraju i zajmujący się nauczaniem tłumaczy w zakresie przekładu na angielski, niejaki pan Dickens, wyraził stanowcze przekonanie, że na angielski może tłumaczyć tylko Anglik, a Fin powinien ograniczyć się wyłącznie do tłumaczenia na fiński.

Teza ta, a jeszcze bardziej sposób, w jaki została wypowiedziana przy okazji listu do pani "Niezadowolonej" (którą tak nazwaliśmy umownie, ze względu na ostrą krytykę jej kwalifikacji językowych, nie dając Czytelnikom LL możliwości wyrobienia sobie własnego poglądu na ten temat), spowodowała przysłowiową burzę w szklance wody. Jeden z autorów aż czterech replik, wyszydzając nadwrażliwość angielskiego nauczyciela tłumaczy, dał do zrozumienia panu Dickensowi, że realizacja słusznej skądinąd zasady jest czystą utopią, ponieważ np. w Finlandii jest tylko jeden pan Dickens i może jeszcze kilku jego rodaków, że ktoś przecież musi tłumaczyć tony stron na potrzeby Unii Europejskiej, do której dołącza Finlandia w styczniu 1996 r. Od siebie dodalibyśmy, że najlepsza nawet znajomość języka docelowego jako ojczystego wymaga niewiele gorszej znajomości języka źródłowego, czego żaden rodowity znawca języka niestety nie może gwarantować. Fakt więc urodzenia się w kraju danego języka jest tylko połową szczęścia, a często okolicznością mniej ważną od dogłębnej znajomości realiów języka źródłowego, jak to ma miejsce w przypadku tłumaczenia np. dokumentów.

Dla zilustrowania żywiołowego tonu, w jakim odbyła się ta dyskusja, cytujemy oba listy z magazynu „Kääntäjä” (nr 8 i 9 z 1995 r.) w wersji oryginalnej.

Dear Ms Unhappy.

I read your reply to Mr Andrew Chesterman, and thought your letter deserved comment, both as regards form and content.

Since Finland joined the EU in January translations from, and into, Finnish have suddenly become more important. This will, no doubt, give many linguistically able Finns the idea that they can become twoway translators. Translation courses often train students for this. Whilst there is still a pula of translators out of Finnish, as I read the other day in Helsingin Sanomat, Finns may well, for a time, be obliged to work for EU institutions as translators into English, or other languages.

This should not, however, lead to hubris. English is a language, not a form of Esperanto, or Ido. in which people with other mothertongues can dabble. Background cultures exist which dictate grammatical correctness and idiom. English exists in its British, American, South African etc., forms in the way Swedish exists in a rikssvensk and a fin-landssvensk variety. But you can't make it up as you go along.

I am afraid that I, as a teacher of translation into English, would fail your letter on grammatical and idiomatic grounds. You have been very brave, or foolhardy, to have it published, uncorrected, in a professional journal, but this cannot alter the fact that the letter is not really up to scratch.

I have counted, in a text of approximately 300 words, a dozen or so syntactical "strangenesses" (eg. "I am of the so fai failed candidates"), plus one or two idiomatic oddities (e-g. "considered more profoundly", "a world's difference", "our loved PC's"). And sensitivity to register seems lacking –

there is an uncomfortable vacillation between formal and informal style (not for effect, but out of ignorance!).

Even allowing for printing errors, and even with a charitable system of marking, where you knock off one quartermark per mistake, your letter would hardly merit more than 5.5 out of a maximum of 10 points. This is hardly impressive.

As regards the other type of marks, the FIM, language skills are something that all the money in the world (not: "all the world's money...") cannot buy. As a potential professional translator, you should be thankful that there will be more work into Finnish, and perhaps ultimately leave translating out of Finnish to the native speakers of other languages. Letters and internal documents are a different matter, but I think that you would be wise not to continue to publish unedited English texts where they run the risk being read by an international audience.

Yours sincerely,

ERIC DICKENS

Dear Mr Dickens,

Here is another clumsy scribble which no doubt will send a frisson down your spine as you read it. This letter is guaranteed to be full of "strangenesses", "oddities" and even downright grammatical errors – not to mention the uncomfortable vacillation between different styles.

I have been translating from and into English for more than ten years now. Yes, I know, it's a tragic stale of affairs – ten years of translating and my English is still this bad. Why, then, in the name of God, do I do it?

The answer is simple. We do not have enough Eric Dickenses here in Finland! If we had, say, 500 Eric Dickenses in our country, then my services would not be required. But for as long as we have only a few Eric Dickenses I shall continue to translate from Finnish into English. And I know that my

translations not only run the risk of being read by an international audience but actually will be read by such an audience.

As anybody can see – and especially you, Mi Dickens, – I am not a native speaker of English, not even a virallinen translator. Even so, I do have a number of satisfied clients who want me to translate texts into English more or less regularly – in spite of the fact that my English must be very poor when compared to the language skills of native speakers such as you, Mr Dickens. However, I think I will go on translating from English into Finnish and from Finnish into English – to your great disappointment, I'm afraid.

Yours,

PETRI TAPOLA

ROLA INTERNACJONALIZMÓW I NEOLOGIZMÓW W EPOCE POSTĘPU NAUKOWO-TECHNICZNEGO

A. P. Minjar-Belorućeva

Przekład: Adam Marchwiński

Recenzja książki Zygmunta Stoberskiego "To Live and Survive – In the Interest of Science and Mankind", Warszawa 1993.

Z. Stoberski jest uznanym terminologiem, który swą działalność poświęcił idei umiędzynarodowienia terminologii naukowej w kontekście dziejów świata i ludzkości. Jego temperament pisarza i dziennikarza oraz talent działacza społecznego doprowadził do powołania Międzynarodowej Organizacji Unifikacji Neologizmów Technicznych (MOUNT) z siedzibą w Warszawie, której przewodniczy do chwili obecnej.

Recenzowana książka odzwierciedla jego poglądy na tematy filozoficzne i tworzenia terminologii.

To, co się wydarzyło podczas wznoszenia Wieży Babel, miało wymiar katastrofy kosmicznej. Ludzie, straciwszy nadzieję na porozumienie, rozeszli się po całej planecie, aby przez wszystkie następne stulecia, bądź to walcząc ze sobą, bądź to żyjąc w przyjaźni, podejmować niewiarygodne wysiłki w celu stworzenia jednego, wspólnego języka. Nie wiadomo, gdzie kończy się legenda, a rozpoczyna rzeczywistość. Nauka dopuszcza możliwość istnienia w przeszłości jednego języka indoeuropejskiego, który w wyniku następujących po sobie w postępie geometrycznym skomplikowanych procesów integracji i dezintegracji rozpadł się na wiele różnych języków. Za sprawą sił nadprzyrodzonych, zgodnie z niepojętym dla nas porządkiem dominowały one kolejno w epokach, które przypadły im w udziale, pozostawiając po sobie elementy, wchłaniane przez następujące po nich języki. Języki te z kolei same podlegały procesom dezintegracji po to, aby stopniowo, po wielu stuleciach znów powrócić do wyżłobionej wcześniej koleiny, na szlak wiodący ku ich połączeniu.

Jeden język, język wspólny dla całej ludzkości, język naturalny bądź sztuczny – oto, co przez całe stulecia zaprzętało umysły językoznawców, oto ołtarz, na którym składano ofiary, oto pytanie, na które wielu uczonych do dziś usiłuje znaleźć odpowiedź. Recenzowana książka, dzieło na swój sposób epokowe, proponuje oryginalne rozwiązanie tego skomplikowanego problemu. Zdaniem autora naturalną podstawę językowych procesów integracyjnych tworzą internacjonalizmy i neologizmy, odzwierciedlające najnowsze osiągnięcia nauki i techniki.

Recenzowana praca składa się ze wstępu, 14 rozdziałów, wniosków oraz bibliografii. Mamy do czynienia z dziełem rozumnym, wysoce profesjonalnym i filozoficznym, emanującym dobrocią i szlachetnością, zmuszającym do zadumy nad marnością ludzkiego żywota, pozwalającym jasno sobie uzmysłwić, jak krucha i maleńka jest nasza, unosząca się w bezmiarze wszechświata planeta, jak krótka jest chwila, jaka przypada każdemu z nas w udziale, jak rozpaczliwie bezsensowna jest w obliczu wieczności każda wojna. Książką tą autor dokonuje swoistego podsumowania swej długoletniej działalności zawodowej, delikatnie uzmysławiając czytelnikowi sens i wagę zadania, jakiego się podjął.

Książka rozpoczyna się w sposób dość niezwykły. W rozdziale pierwszym, naruszając ustalone w naszym stuleciu kanony stylu narracji naukowej, autor, opowiadając, jak doszło do tego, że podjął się zadania, które stało się sensem całego jego życia, przenosi nas zarazem w stare, dobre czasy, kiedy to słowo "naukowy" oznaczało także "osobisty", czasy, kiedy uczonego mógł w opis przeprowadzonego doświadczenia wpleść wątek osobisty, np. informację o ważnym wydarzeniu rodzinnym. Dowiadujemy się zatem od razu, jak skomplikowane były losy autora recenzowanej książki i jak naturalną rzeczą było w tej sytuacji podjęcie się przez niego zadania, któremu poświęcił potem całe swoje życie. Zmiany otoczenia, konieczność opanowywania nowych języków uzmysłwiły uczonemu ogromną rolę terminologii i skłoniły go do podjęcia próby rozwiązania kwestii integracji języków właśnie przy pomocy terminów międzynarodalnych i neologizmów. W następnych rozdziałach autor przytacza argumenty na rzecz swojej teorii, przedstawia trudności wiążące się z jej realizacją, mówi o tym, co jest niezbędne do urzeczywistnienia jego projektu, urzeczywistnienia, do którego można byłoby przystąpić od zaraz.

W obecnej epoce rewolucji naukowo-technicznej potrzeba wymiany informacji naukowych, których ilość rośnie w ogromnym tempie, zmusiła uczonych do poszukiwania sposobów optymalizacji komunikacji naukowej. To, co jeszcze przed stu laty było nie do pomyślenia (chorobliwa obawa przed utratą narodowej odrębności, walka z wszelkimi zapożyczeniami), dziś stało się rzeczywistością. Osiągnięcia nauki i techniki dotarły do wszystkich cywilizowanych zakątków naszego globu i z tego też względu terminologia tworzy, zdaniem autora, podstawę ogólnoświatowego procesu integracji języków (jako że proces integracji/dezintegracji stanowi podstawową siłę napędową wszelkiego rozwoju).

Terminologia nie uznaje granic państwowych, rządzi się własnymi prawami, jest motywowana względami o charakterze ogólnoludzkim. Utrzymanie jakiegokolwiek wynalazku w granicach jednego kraju jest dzisiaj rzeczą praktycznie niemożliwą). Integracja terminologii na skalę ogólnoświatową dokonuje się równolegle z procesem dezintegracji terminów należących do poszczególnych języków.

Dylemat obecnej epoki polega jednak na tym, że pod koniec XX wieku obserwujemy także wzrost tendencji integracyjno-nacjonalistycznych, wywołanych obawą przed utratą narodowej odrębności kulturowej. Związane z tym procesem uczucia narodowe oddziałują na politykę językową, przejawiają się w walce ze wszystkim, co nowe i obce. Motywowane względami ambicjonalnymi działania bojowników o czystość języka narodowego hamują procesy integracyjne, utrudniają pokonywanie barier między językami i międzynarodową współpracę w dziedzinie nauki i techniki. Za ową tendencją narodowo-kulturową kryje się, jak podkreśla autor, naturalne pragnienie, aby żyć i przetrwać na każdym poziomie: zarówno mikro-, jak i makro- elementów, tak w naturze, jak i społeczeństwie, zarówno na poziomie pojedynczego człowieka, jak i całego narodu. Wszystko, co żyje, usiłuje utrwalić swoje istnienie w czasie i przestrzeni przy pomocy symbiozy, aż do momentu rozpadu. Materialiści i idealisci są zgodni co do istoty życia. Już Novalis stwierdził, że czas zarówno buduje, jak i burzy, łączy i rozdziela. Na procesy językowe oddziałuje odwieczny, powszechny i wszechmocny proces

integracji i dezintegracji, pragnienie rządzenia z pozycji siły, co dotyczy zwłaszcza terminologii. Autor pomaga nam zrozumieć te złożone procesy, zrozumieć, jak można nimi kierować. Wszystko na Ziemi pragnie żyć i przetrwać. Biologicznego przedłużenia własnego życia człowiek upatruje w dzieciach, duchowego w życiu po śmierci. Wszystko to w bezpośredni sposób wiąże się z językami w ogóle, zaś z terminologią w szczególności. Język jest zjawiskiem społecznym i na jego kształt wpływa tenże odwieczny i powszechny proces integracji/dezintegracji. Każda grupa społeczna, niezależnie od chęci wyróżnienia się, odróżnienia się od innej, jest zmuszona do poszukiwania optymalnych form porozumienia z innymi narodami, zachowując przy tym własną odrębność.

Specjaliści w danej dziedzinie wiedzy są w sytuacji najkorzystniejszej jako że porozumiewają się z kolegami z innych krajów głównie dzięki terminologii, która jeśli nawet nie jest całkowicie międzynarodowa, to rozumiała w dowolnym języku. Terminologia powstała na bazie łaciny, w czasach, gdy ta panowała w świecie. Wynalezienie druku. Renesans, przetłumaczenie Biblii, rozpraw filozoficznych i naukowych z łaciny na języki narodowe przyczyniło się do rozwoju terminologii, która krzepła już w wieku XIX, zaś na wiek XX przypadł jej prawdziwy rozkwit.

Recenzowana książka jest panegirkiem na cześć terminologii, która umożliwia uczonym przezwyciężenie barier językowych. Obecnie w sytuacji, gdy codziennie powstają setki tysięcy nowych terminów, pojawia się konieczność uporządkowania tego procesu, procesu na tyle ważnego dla współczesnego świata, że pod egidą UNESCO powołano do życia organizację ds. unifikacji neologizmów terminologicznych, jako że internacjonalizacja terminologii jest traktowana jako jeden ze sposobów łagodzenia napięć i zarazem popularyzacji wiedzy. Terminy powstają, żyją i rozwijają się według własnych reguł, po to, aby stać się uniwersalnym, doskonałym i powszechnym zarazem narzędziem porozumienia. Od ideału dzieli nas jednak wiele i główny ciężar pośredniczenia przy przekazywaniu wiedzy spoczywa na tłumaczeniu, które z uwagi na unikatowy sposób, w jaki poszczególne języki postrzegają i przekazują rzeczywistość w charakterystycznej dla siebie, specyficznej formie, nie może być w pełni adekwatne, co w przypadku tekstów naukowo-technicznych jest przecież szczególnie istotne. W różnych językach koncepcje i pojęcia są oznaczane przez terminy, które nie są konceptualnie tożsame, co uniemożliwia adekwatny przekład. Zdaniem autora, jedynie internacjonalizacja terminologii naukowej pozwoli przezwyciężyć barierę owej hipotetycznej nieprzekładalności. Jakikolwiek utrudnianie tego procesu należy oceniać jako działanie na szkodę cywilizacji i sprawy pokoju.

Językoznawcy podejmują wysiłki na rzecz optymalizacji komunikacji językowej między specjalistami różnych krajów świata. W swej książce autor na przykładzie internacjonalizmów i neologizmów próbuje nas przekonać do tolerancji, wzajemnego szacunku, idei współistnienia, tak dzisiaj kruchego i potrzebnego.

Motywy przewodnim całej książki jest myśl o tym, że w świecie konfliktów społecznych i narodowościowych zbliżenie i asymilacja terminów sprzyja zbliżeniu języków i narodów, może zapobiec wojnom lokalnym i globalnym, jako że język jest często wykorzystywany jako środek hegemonii jednego narodu nad innym. Wiele ruchów narodowo-wyzwoleńczych rozpoczynało się od walki o prawo do stosowania języka narodowego w charakterze języka oficjalnego.

Internacjonalizmy i neologizmy odgrywają we współczesnym świecie ogromną rolę: od ponad czterdziestu lat organizowane są międzynarodowe konferencje i sympozja, poświęcone tej tematyce, tworzone są liczne banki terminologiczne po to, aby można było jak najszybciej rozszyfrować otrzymaną informację. Terminy, zwłaszcza na gruncie nauk ścisłych, są wspierane przez cyfry i wzory,

dostępne i zrozumiałe dla całego cywilizowanego świata. Wzory nie uznają barier językowych oraz granic, ich królestwo rozciąga się na bezkresnym obszarze, o którym świat wyrazów może jedynie marzyć.

O wartości recenzowanej książki stanowi także to, że pozwala ona czytelnikowi wyrwać się z ograniczonego świata jego codziennego bytowania, zbliża go do wieczności, Kosmosu i tego wszystkiego, co poprzedzało nasze dzisiejsze istnienie, pozwala jeszcze raz uzmysłwić sobie, jak cenne jest życie, które ofiarowano nam w darze, zrozumieć potrzebę poszukiwania dróg, wiodących do odtworzenia utraconego niegdyś przez ludzi wspólnego języka.